Nal. poczt. opł. rycz.
Rok I. Tarnów, dnia 11 listopada 1927 r.
Cena numeru 20 gr.
Nr. 24.

SŁOWO TARNOWSKIE

niezależny tygodnik polityczno-społeczny.

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie z przesyłką pocztową	90 gr.
Kwartalnie „ „ „	2·50 zł.
Półrocznie „ „ „	5·— zł.
Rocznie „ „ „	10·— zł.

Tarnów, ul. Piłsudskiego l. 1. parter.
Konto czekowe P. K. O. Kraków 407.074.

Godziny przyjęć redakcji i administracji codziennie od godziny 17 do 18.

Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
1/40 strony 3 zł., 1/32 str. 5 zł., 1/16 str. 10 zł., 1/8 str. 18 zł., 1/4 str., 32 zł., 1/2 str., 60 zł., 1/1 str., 120 zł.
Zastrzeżenie miejsca 50% drożej. — Drobne ogłoszenia za słowo 20 gr. — Dla poszukujących posad 50% zniżki.

Święto wolności.

Powstanie z r. 1863 jest przełomowem wydarzeniem w dziejach porozbiorowych Polski. Zamiera idea walki zbrojnej, ożywiająca wszystkie pokolenia od rozbiorów do powstania styczniowego. Wszak zawiodły wszystkie nasze nadzieje, pokładane czy to w państwach zachodnich, czy też w ruchach społecznych. Nawet Francja, która najwięcej okazywała sympatji Polsce, walczącej o niepodległość, zawodziła w chwilach decydujących, nie mówiąc już o Anglji, kierującej się tylko własnym egoistycznym interesem. Spotęgowanie militaryzmu przy końcu XIX wieku jeszcze bardziej czyniło beznadziejną myśl walki zbrojnej o wolność.

Coraz to silniej występowały przeciwieństwa między ideałami romantyzmu a codziennem życiem. Coraz łatwiej zaczęto się godzić z rzeczywistym stanem rzeczy, a ideał niepodległości stawał się tylko pięknie brzmiącym frazesem na odświętne uroczystości i obchody patrjotyczne. Rzucone hasło pracy organicznej przynosiło wprawdzie poważne korzyści społeczeństwu, rozbudziło — zwłaszcza w Królestwie — życie gospodarcze; przyczyniło się do rozwoju przemysłu, opartego o wschodnie rynki zbytu, potężniał jednak, w związku z korzyściami gospodarczemi, program ugody, t. zw. trójlojalizm, który chciał pogodzić Polaków w każdej dzielnicy z państwami zaborczemi. Praca codziennego życia, korzyści gospodarcze, czy drobne polityczne pochłaniały przeważną część wysiłku społeczeństwa.

Jednak myśl walki zbrojnej o niepodległość nie ucichła całkowicie. W ostatnich latach przed wojną na nowo odżyła i stawała się coraz silniejszą. Przywódcą, a zarazem duszą owego ruchu stał się J. Piłsudski, pragnący wytworzyć własną siłę narodową w przewidywaniu wybuchu wielkiej wojny europejskiej, czy nawet światowej. Za jego sprawą poczęły się tworzyć różne ugrupowania i organizacje strzeleckie.

Przewidywania bliskiej wojny sprawdziły się, a J. Piłsudski mógł wyprowadzić wprawdzie nieliczne, ale za to najbardziej ideowe zastępy młodzieży. Na szalę wypadków wojennych został rzucony „czyn" zbrojny. Dnia 6 sierpnia rozpoczyna J. Piłsudski na własną rękę wojnę o Polskę; rozpoczyna ją wbrew olbrzymiej większości narodu. — Limanowa, Łowczówek, Mołotków, Rokitna, krwawo znaczone ślady chwały, męstwa i poświęcenia bohaterskiego Legjonów, a następnie Szczypiorna, Benjaminów, Łomża, Magdeburg poprzedziły odzyskanie niepodległości. J. Piłsudski dla sprawy polskiej „zabierał synów matkom, mężów żonom, ojców dzieciom i rzucał ich w bój krwawy, w którym znajdowali częstokroć śmierć lub kalectwo". Pod ciężarem odpowiedzialności „Piłsudski się nie załamał i nie upadł, odpowiedzialności wziętej na siebie podołał, tysiące trudności i przeszkód, stawianych mu przez wrogów i własne społeczeństwo, przezwyciężył, stworzył siłę zbrojną, która w jego ręku stała się dźwignią do poruszenia z martwego punktu sprawy polskiej i zapewnienia jej triumfu".

Wielka wojna światowa miała się ku końcowi. Żołnierz koalicyjny, wzmocniony znacznemi posiłkami amerykańskiemi, począł wżerać się w twierdzę niemiecką, zbudowaną z betonu i żelaza, najeżoną tysiącami armat, bronioną miljonami Niemców.

Na południu Austrja latem 1918 r. poniosła ciężką klęskę od oręża włoskiego i przyjęła w listopadzie zawieszenie broni. W tym samym czasie runął front niemiecki, a wódz francuski Foch podyktował Niemcom ciężkie warunki zawieszenia broni.

10 listopada powrócił Piłsudski z Magdeburga. Na drugi dzień, 11 listopada, ludność Warszawy i całej okupacji niemieckiej, z pomocą zaczątków wojska polskiego, rozbroiła 90 tysięcy Niemców. Pełna władza państwowa dostała się w ręce polskie; Rada Regencyjna przelała ją na Józefa Piłsudskiego, jako na tymczasowego Naczelnika państwa, a sama rozwiązała się. W ten sposób objął dyktaturę Józef Piłsudski.

Ofiarna krew, wylana w obronie niepodległości przez tyle pokoleń, nie poszła na marne. Z chaosu wszechświatowej wojny wyłoniła się Polska-Ojczyzna w purpurze gorejących od pożarów niebios na wschodzie i zachodzie, południu i północy.

Przyszedł następnie dla wskrzeszonej Polski rok 1920, rok walki z Rosją bolszewicką. Naród w znacznej części zwątpił w możność obrony. Ujawniły się zabójcze dążności separatystyczne, dawna niezgoda i warcholstwo. Piłsudski i wtedy nie ugiął się pod ciężarem przeróżnych przeszkód i trudności, ale poprowadził naród w zwycięski bój, którym ugruntował niezawisłość państwa.

W pierwszych latach niepodległości ujawniły się gorszące praktyki polityczne i zgubne metody rządzenia, które naród prowadziły do spodlenia, a państwo do upadku. „Zaczęła się panoszyć prywata, odżyły dawne narowy i przywary, duch anarchji i wichrzycielstwa opanował umysły; w biednej Rzeczypospolitej, walczącej o swój byt i granice, zaczęły wyrastać magnackie fortuny spekulantów i giełdziarzy, potworny karzeł, wylęgły z bagien rodzimych, w równym stopniu podły, co głupi lokaj, kłamstwa szerzył dookoła, znieprawienie moralne". I znowu po długiem, pełnem bólu i męki, zmaganiu się duchowem, powziął decyzję ratowania państwa przed upadkiem, a narodu przed upodleniem. „I staję do walki — mówił Piłsudski — tak jak i poprzednio, z głównem złem państwa — panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, **zapominaniem o imponderabiljach**, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści".

Półtoraroczne rządy Marszałka okazały się pod każdym względem zbawienne dla Polski. Wzmocnioną została naczelna władza, „partyjnictwo przestało być groźne. Marszałek podniósł autorytet władzy. Naprawił stan skarbu. Zmniejszył grożące państwu niebezpieczeństwo popadnięcia w anarchję lub bolszewizm. Zwiększył moc i potęgę państwa".

Dzień Święta Wolności budzi w nas przeto nietylko radość z powodu odzyskanej niepodległości państwowej, ale zarazem wywołuje w naszych sercach głębokie uczucie wdzięczności, miłości i uwielbienia dla naszego Wodza, genjalnego męża stanu i wielkiego patrjoty, który życie całe poświęcił dla odzyskania, a następnie dla ugruntowania naszego bytu państwowego, oraz przejmuje nas głęboką wiarą, że wszelkie Jego poczynania i wysiłki mają na celu dobro, wielkość i potęgę naszej Ojczyzny.

Program uroczystości „Święta państwowego" 1927 r.

jest następujący:

10 listopada o 6 wieczorem capstrzyk, oraz pochód młodzieży z muzyką.

11 listopada: 1) o godz. 9 uroczyste nabożeństwo w katedrze i synagodze, — 2) defilada wojskowa, — 3) o godz. 11.30 **Uroczysta Akademja.**

Komitet organizacyjny wzywa ludność do tłumnego udziału w uroczystości, do zdobienia domów chorągwiami i nalepkami i do iluminacji.

Bliższe szczegóły w afiszach.

—:—:—

Witos a Bojko.

Od dni majowych roku zeszłego idzie przez Polskę jakby huragan, przeczyszczający stęchłą i zgniłą atmosferę kilku lat rządów oligarchji sejmowej. Jak w puszczy leśnej, przez którą przeszła nahalna burza, widać ślady jej niszczycielskiego przejścia w zwaliskach połamanych, wyrwanych i poskręcanych drzew, tak huragan pomajowy połamał, poskręcał i powalił całe dotychczas oligarchiczne stronnictwa sejmowe, a tem samem podkopał i podważył główne ich filary, które też co jakiś czas ze zgrzytem się walą i padają.

I jak w czasie burzy naporowi i sile wichru może się oprzeć jedynie to, co naprawdę silne i zdrowe, a wszystko, co nadpsute i nadgniłe, ulega i pada, tak huragan pomajowy wyplenił to wszystko, co było w społeczeństwie niezdrowe, co powodowało ferment rozkładu i psucia w państwie.

I oto jesteśmy świadkami, jak znowu wali się jeden z największych filarów dotychczasowej oligarchji, jak załamuje się coraz to bardziej ten, który dotychczas uważał się za pana Polski, dla którego ta Polska zaczynała być za mała, gdyż już niewiele ze siebie dać mu mogła.

I oto widzimy, jak z prawdziwym zgrzytem i chrzęstem wali się ów wszechwładny ongiś trybun ludu, trzykrotny premier, — który, doszedłszy na wzburzonych i rozhukanych falach powojennej anarchji do największych godności w Państwie, na których to wyżynach dostał silnego zawrotu głowy, obecnie, gdy fale się uśmierzyły, z zawrotną szybkością spada, tracąc coraz bardziej oparcie i grunt pod nogami.

A jednak był czas, że Wincenty Witos mógł uzyskać piękną kartę w historji odrodzonej Polski, gdyby jedynie trzymał się w ramach dla niego właściwych.

Był czas, gdy wierzono, że Wincenty Witos to dobry duch i dobry opiekun szerokich mas ludu polskiego, będącego przecież fundamentem Rzeczypospolitej. Niestety, okazało się, że ten lud polski miał być jedynie elementem do zaspokojenia osobistych ambicyj i celów tego wszechwładnego trybuna ludowego.

Cechowała go niepohamowana ambicja osobista i żądza władzy, nie licząca się z nikim i z niczem, a już najmniej z istniejącemi stosunkami i potrzebami państwowemi i z własną możliwością wypełnienia przyjętych na siebie obowiązków. Lekceważył on ludzi prawdziwie wartościowych, o prawych i silnych charakterach, a otaczał się ludźmi, którzy

pochlebstwem i służalstwem starali się o jego łaski i względy, dla celów jedynie osobistych i dla osobistych korzyści i karjery. Ci doradcy prowadzili go na złą drogę, a postępowaniem demoralizowali wieś polską, wśród której działali. I stało się, co się stać musiało przy uzdrowieniu stosunków w państwie: upadek Witosa.

Nie ulega wątpliwości, że chłop polski, to jeden z najsilniejszych fundamentów Rzeczypospolitej. Jednak lata niewoli, brak zainteresowania się chłopem przez dziesiątki lat ze strony inteligencji, brak oświaty i kultury na wsi sprawiły, że chłop polski w chwili powstania państwa polskiego nie był obywatelem pełnowartościowym. Zamiast chłopa powoli i należycie uświadamiać i wszczepiać mu tę niezbitą prawdę, że obywatel państwa ma nietylko prawa, ale także i obowiązki wobec państwa, — zamiast moralnie i umysłowo go podnieść, starać się o jego podniesienie gospodarcze przez usprawnienie warstatów rolnych i racjonalną gospodarkę, — chłopa tego rozagitowano, wmawiając w niego, że Polska do niego tylko należy, że on tylko ma prawo do rządzenia nią, z wykluczeniem wszystkich innych warstw społecznych. Dlatego to uwodzono go lata całe mirażem przeprowadzenia reformy rolnej.

I tu leży największa tragedja chłopa polskiego, który uległ temu złudzeniu w zaufaniu do swego wszechwładnego trybuna i za jego rządów popadł w największą nędzę, a ziemi tyle razy mu obiecywanej wcale nie dostał.

A był czas w latach 1920, 1921, 1922, a nawet jeszcze 1923, że Witos, jako premier, mógł był przeprowadzić reformę rolną i dać chłopu polskiemu upragnioną ziemię. Właściciele majątków, wówczas zupełnie zdezorjentowani i przygłuszeni ówczesnym radykalnym kursem, chętnie oddawali ziemię na parcelację po cenach bardzo niskich, za bezwartościowe marki. A chłop miał wówczas pełne skrzynie marek, za które łatwo mógł grunt kupić i zagospodarować się. Niestety, dla demagogji rzucono wówczas hasło przymusowego wywłaszczenia i do dziś dnia nie wywłaszczono ani jednego majątku, gdyż dokonane wywłaszczenia sądy unieważniły.

W praktyce obiecana chłopom reforma rolna tak wyglądała: kilku posłów rozparcelowało parę majątków, ogół chłopski ziemi wcale nie dostał.

Według ustawy z roku 1920 reforma rolna nie była wogóle do przeprowadzenia; z całą stanowczością twierdzić można, że ustawę tę układali ludzie, którzy albo wogóle nie chcieli przeprowadzenia reformy rolnej, a ustawą tą lud wiejski tumanili, — albo o przeprowadzeniu reformy nie mieli najmniejszego pojęcia. Ponieważ było to dzieło jednego z filarów Piasta, Dra Kiernika, trzykrotnego ministra w każdym gabinecie Witosa, — przyjąć się musi, że było tu więcej złej woli, obliczonej na głupotę ludzką, jak chęci przeprowadzenia reformy rolnej.

Dziś przeprowadzenie tak pojętej reformy rolnej, jak ją wprowadzić miała ustawa z roku 1920, jest nie do pomyślenia.

W tej jednej dziedzinie Witos, mając trzykrotnie władzę w ręce, mógł dużo zrobić, a nie zrobił nic. W innych dziedzinach życia państwowego nic zrobić nie mógł, nie mając po temu koniecznych danych.

Gdzież zatem jest ta wielka twórcza działalność tego człowieka, gdzie te jego wielkie zasługi wobec państwa?

Trzykrotne jego rządy w Polsce były zawsze okresem jakiejś tragedji państwowej, jakiejś katastrofy, która groziła państwu silnem wstrząśnieniem. Aż wreszcie doprowadziła do zamachu stanu, gdy Witos, ufny w swą siłę i moc, dobrowolnie ustąpić nie chciał i mimo próśb i zaklinań ludzi uczciwych w swym klubie, doprowadził do rozlewu krwi.

Polityką Witosa kierował ten prawdziwie chłopski spryt, który na każdym kroku każe mu szukać jakiejś korzyści, bez prawdziwej wielkiej idei państwowotwórczej, co było powodem zdemoralizowania ludzi i stronnictw. Za jego to czasów powaga i poszanowanie władz i urzędów spadła do zera, gdyż urzędnik, szczególnie administracyjny, rzadko kiedy mógł zrobić to, co mu nakazywała ustawa; robił to, co mu nakazywała jego przynależność do partji i stronnictwa, co nieraz wprost wymuszali posłowie, do stronnictwa należący.

Niestety — ale dla siebie — Witos natknął się na silniejszego od siebie duchem, ideą, patrjotyzmem i wiarą w społeczeństwie i wobec tego paść musiał na całej linji.

Oto obecnie jeden z najstarszych pionierów ruchu ludowego, długoletni i pełen zasług poseł ludowy i założyciel stronnictwa Piasta, długoletni współpracownik Witosa, człowiek o charakterze bez skazy, człowiek idei prawdziwej, opuścił jego szeregi, podnosząc w motywach swego postąpienia silne zarzuty tak przeciw prezesowi, jak i całemu stronnictwu. Nie chcąc dalej pracować w tej atmosferze, zdobył się na wysiłek, aby stanąć samodzielnie do pracy nad ludem i wykorzenić to, co w dotychczasowej pracy nad ludem było złe i niezdrowe.

Życzyć należy dla dobra państwa i ludu polskiego, aby ten odruch sędziwego senatora Bojki znalazł jak najżywszy oddźwięk w szerokich masach ludowych i aby lud polski poszedł tam, gdzie jest prawdziwa idea państwowa, a nie dał się dalej wieść na pasku ślepej demagogji i kastowego interesu dla egoistycznych interesów fałszywych przywódców.

Jak to było do przewidzenia, na manifest Bojki odpowiedział Witos publicznem oświadczeniem, starając się usprawiedliwić ze swego dotychczasowego postępowania. Główna treść jego oświadczenia krystalizuje się w tem, że Bojko zdradził „Piasta“, występując z niego i rozbijając stronnictwo, za którego dotychczasową politykę i działalność jest także współodpowiedzialny, jako członek, i to wybitny stronnictwa, wobec czego nie może robić zarzutów ani stronnictwu, ani jego prezesowi — Witosowi.

Czy zarzuty, czynione senatorowi Bojce, są słuszne i uzasadnione?

Senator Bojko stwierdza w swym manifeście, że kilkakrotnie w różny sposób starał się wpływać na zmianę kursu polityki Witosa i jego klubu, że prosił, błagał, perswadował, zaklinał, a wszystko bez skutku, że nietylko nie znalazł oddźwięku dla swych przestróg i perswazyj, ale spotkał się z sarkazmem i zupełnem lekceważeniem swych uwag i przestróg; mimo to pracował jednak dalej nad możliwością zmiany nastroju w klubie i u jego przywódcy. Dopiero, gdy doszedł do przekonania, że wszelka nadzieja na możliwość naprawy stosunków w stronnictwie znikła, gdy nie znalazł dla siebie posłuchu u większości, a, będąc w mniejszości, nie mógł mieć decydującego wpływu na bieg wypadków i polityki klubowej — wobec przeważnego wpływu przywódcy stronnictwa Witosa, — aczkolwiek z ciężkiem sercem, nie dla prywaty, lecz dla dobra państwa i ludu wiejskiego zdecydował się wziąć rozbrat ze stronnictwem i wystąpił.

Biorąc pod uwagę opinję, jaką senator Bojko cieszył się w szerokich sferach społeczeństwa przez kilkadziesiąt lat swej pracy poselskiej i społecznej, jako człowiek zasad niezłomnych, jako charakter czysty, bez skazy, nie idący na lep prywaty, lecz za głosem idei i sumienia, należy przyjąć, że to, co Bojko napisał i powiedział, jest prawdą, a tem samem za politykę i działalność Witosa i klubu nie może spadać odpowiedzialność na Bojkę, ani też nie może być mowy o zdradzie sztandaru ludowego, skoro Bojko pracować chce dalej jako polityk ludowy nad uświadomieniem i podniesieniem ludu wiejskiego, prowadząc do współpracy wszystkich ludzi uczciwych i prawych na platformie poczynań obecnego rządu, zyskującego swą dotychczasową działalnością coraz szersze uznanie w społeczeństwie.

Nie chce jedynie sen. Bojko swojem nazwiskiem i autorytetem sankcjonować nadal polityki i działalności „na którą faktycznie się nie godził i nie godzi i której jest przeciwnikiem.

Nie jest zdradą zajęcie zdecydowanego stanowiska dla zwalczania zła, jeśli wszelkie usiłowania naprawienia tego zła w inny sposób spełzły na niczem.

Zresztą niedaleki kongres ludowy, zapowiedziany przez senatora Bojkę do Krakowa, przyniesie rozstrzygnięcie tej kwestji, za rządem, czy przeciw rządowi, a tem samem z Bojką przeciw Witosowi, czy z Witosem przeciw Bojce.

Weka.

Zamieszczając poniżej odezwę T. S. L., polecamy ją gorąco uwadze naszych Czytelników. **Red.**

Dzień oświaty pozaszkolnej.

Odezwa T. S. L.

Rocznica zgonu Henryka Sienkiewicza została wybrana na „Dzień Oświaty Pozaszkolnej“.

W dniu tym zwracają się wszystkie towarzystwa oświatowe Rzeczypospolitej do społeczeństwa z prośbą o poparcie swych celów przez wpisywanie się na członków, udział w pracy oświatowej i ofiary pieniężne.

W roku bieżącym miejscowe Koło T. S. L. uruchomiło od dnia 3 b. m. siedem kursów dokształcających dla żołnierzy.

O wielkiem znaczeniu tej akcji na całym obszarze Rzeczypospolitej świadczy dobitnie fakt, że Ministerstwo Poczt i Telegrafów, chcąc przyjść z materjalną pomocą Zjednoczeniu Polskich Towarzystw Oświatowych, wydało własnym nakładem dwa rodzaje znaczków pocztowych z 5-groszową dopłatą „Na Oświatę“.

W Tarnowie odbędzie się na dochód T. S. L. zbiórka uliczna dnia 13 b. m.

Wpisy na członków przyjmuje codziennie Miejska Biblioteka im. J. Słowackiego, pl. Kazimierza l. 1.

Znaczki pocztowe z dopłatą na oświatę sprzedają wszystkie urzędy pocztowe.

Zarząd Koła T. S. L. zwraca się do miejscowego społeczeństwa z prośbą o poparcie akcji „Dnia Oświaty Pozaszkolnej“.

Zarząd Koła T. S. L. w Tarnowie.

Lepiej było milczeć, niż tak uświęcić Dzień wolności.

„Naszemu Głosowi“ na przyszłość ku uwadze i pamięci.

Tarnowski „Nasz Głos“ z dnia 6 listopada b. r. zamieścił artykuł wstępny p. t. Dzień Wolności, w którym daje wskazówki, jak tę uroczystość święcić należy.

Znamiennym i wielce charakterystycznym jest objawem, że autor, rzuciwszy w drugiej części artykułu kilka utartych frazesów-komunatów na cześć pracy i miłości, nie wspomina ani jednem słowem o wyzwoleńczym trudzie i czynie Marszałka Piłsudskiego.

Co więcej, stara się w sposób chytry i perfidny znaczenie Marszałka Piłsudskieog obniżyć i zlekceważyć, tłumacząc we wstępie, że „Polska obchodzić powinna jako dzień wolności... (motywy) ...dzień 31 października“.

„Nasz Głos“ każe się domyślać, że to jego zdanie podziela ogół społeczeństwa polskiego, a tylko „rząd obecny, idąc we wszystkiem w myśl swych planów, naznaczył dzień 11 listopada, dzień powrotu Marszałka Piłsudskiego do kraju, jako dzień wolności“. — Intencja „Naszego Głosu“, organu tutejszych sfer klerykalnych jest chyba dostatecznie przejrzysta i jasna.

Pogląd ten jest ważny i z innego jeszcze względu. Wieść niesie, że do Komitetu, organizującego tę uroczystość, weszli liczni przedstawiciele tych właśnie sfer, których poglądy wyraża „Nasz Głos“. — Szczerych zwolenników i wielbicieli Marszałka Piłsudskiego ogarnia obawa, by w Dniu Wolności nie starano się na tutejszym gruncie zasunąć w cień Wielkiej Postaci, od której na całą Polskę jasny pada blask.

Święto Wolności bowiem, 11 listopada uroczyście obchodzone, jest dniem chwały Polski, ale jest również chwały Piłsudskiego dniem!

Kto się z tym poglądem nie godzi, niech lepiej milczy i odsunie się raczej od uroczystości, niż gdyby jej podniosły nastrój miał obniżyć.

Mamy nadzieję jednak, że nie dopuszczą do tego decydujące czynniki, ale owszem sprawią, że w Dniu tym postać Marszałka Piłsudskiego wystąpi na pierwszy plan!

Przegląd prasowy.

Dwa znamienne głosy o dyktaturze.

Poseł Thugutt znów wystąpił na szerszą widownię z „rewelacjami“ przeciwko obecnemu rządowi, którego

„nieustające swary z izbami ustawodawczemi obniżają powagę obu najwyższych instytucyj państwa: sejmu i rządu. Jego metody walki drą w strzępy konstytucję, co zresztą jest jedynym sposobem przypommienia, że nie została ona jeszcze zniesiona. Podważa poszanowanie prawa, jak gdyby nie pamiętając, że państwo jest przedewszystkiem instytucją prawną i że celowość, która ma utrwalać siłę i znaczenie rządu, nie może w niem dominować nad legalizmem.

Przechodząc do zagadnień bardziej konkretnych i zarzutów bardziej umiejscowionych, rząd niszczy parlamentaryzm, nie dając wzamian za to żadnej koncepcji prócz rządów osobistych.

Jeżeli spadnie na Polskę kryzys, jaki spada od czasu do czasu na każde w świecie państwo, nie pomoże jej geniusz tego czy innego wodza. Genjusz na pustyni jest bardzo słabym człowiekiem. My zaś stanowczo zbyt wiele marzymy o bohaterstwie, zbyt mało zaś pamiętamy o zdrowym rozsądku“.

A więc obrona typowej polskiej sejmokracji, względnie ciała ustawodawczego, o którem nieco poniżej tenże sam p. Thugutt powiada:

„Sejm chory był na uwiąd myśli, mógł go zapłodnić głęboko przemyślaną inicjatywą ustawodawczą. Marazm, który nękał sejm w ostatnich miesiącach okresu przedmajowego, można było przełamać, zachęcając go do współczesnej pracy.

Demokracja woli drogi może dłuższe i mniej efektowne, ale mające większe widoki trwałości“.

Sejm przeto w myśl życzeń p. Thugutta miałby być nadal miejscem długotrwałego samouctwa politycznego i eksperymentów szkodliwych dla państwa, pożytecznych jedynie dla „demokracji“.

* * *

Na łamach „Kurjera Porannego“ poseł Polakiewicz w sposób chronologiczny przedstawił działalność polityczną i wojskową Marszałka Piłsudskiego i niezbicie udowodnił, iż „tendencje dyktatorskie“ nigdy i nigdzie nie objawiały się, względnie jego wystąpienia miały zupełnie różny od „dyktatorskiego“ charakter.

„Cała głębia i nieuczciwość roboty małych, wewnętrznie słabych ludzi, oskarżających Piłsudskiego o dyktaturę, uwydatnia okres jego dobrowolnego usunięcia się do Sulejówka. Czy Piłsudski wtedy, pozbawiony cienia formalnej władzy, był dyktatorem, który treść swego autorytetu opierał na bagnetach? Czy zwracamie się we wszystkich ważniejszych chwilach wszystkich opowiedzialnych ludzi w Polsce do samotnika sulejowskiego nie zadaje jawny kłam takim twierdzeniom? W tym właśnie okresie w całej swej sile i blasku jaśniała przewaga Komendanta. On nadal dzierżył rząd dusz, nie mając do tego dekoracyj formalnych. Patrzał i nasłuchiwał.

Nie wytrzymało jednak państwo i społeczeństwo polskie zbyt długiej próby i eksperymentów, dokonywanych na nim w okresie od 1923 do 1926 r. Zatrata interesu państwa przez oligarchię menerów partyjnych, zrobienie przez nich świstka z Konstytucji, a niegodnego manekina z ówczesnego prezydenta, podporządkowanie spraw moralnych i materjalnych państwa i wojska egoistycznym interesom skorumpowanych jednostek czy partyj — pchało Polskę nad skraj przepaści.

Nastąpiła demonstracja wojskowa, która pociągnęła w konsekwencji głębsze zmiany. I znów J. Piłsudski oświadczył, że nie sięgał po władzę, ani dla siebie, ani dla swoich. Zdecydował się ograniczyć swą pracę do wojska, ofiarowanej mu przez Sejm godności prezydenta nie przyjął. Co to się wtedy działo? Zaczęto krzyczeć z prawej i lewej strony: Piłsudski usuwa się od odpowiedzialności, rządzi z ukrycia, dlaczego nie zostanie premjerem! To kryptodyktatura! Wkońcu utworzył rząd, stanął na jego czele, zatrzymał tekę ministra spraw wojskowych i funkcję generalnego inspektora sił zbrojnych, wziął pełnię odpowiedzialności, a co ważniejsza, wyprowadził państwo pod względem gospodarczym i pacyfikacji wewnętrznej z równi pochyłej, a autorytet Polski na terenie międzynarodowym wzmógł, jak nigdy dotąd.

Jakąż więc gadkę wymyślić nową, zakrywającą mierność i słabość własną, a gnębiącą przeciwnika? W dawnej szlacheckiej Polsce najciemniejsi pyskacze każdego króla, który chciał ściągnąć podatki, oskarżali zaraz o „absolutum dominium“, o naruszenie wolności. W Rzeczypospolitej oskarża się o dyktaturę Piłsudskiego, który całem życiem był jej zaprzeczeniem.

Jest to wierutny fałsz i kłamstwo; należy tę robotę przygwoździć. Ci panowie, którzy to robią ,oskarżają w ten sposób nietylko Piłsudskiego, ale również siebie i całe społeczeństwo. Z jednej strony jest bowiem dyktator, ale z drugiej są ci, którym on dyktuje — jest naród.

Kult dla bohaterów i kult przewagi moralnej stanowi o wielkości narodu! Niech każdy Polak wzbudzi w sobie choć część tej przewagi moralnej, co ma Piłsudski, a to będzie stanowiło kres demagogicznym szemraniom o „absolutum dominium“.

Migawka.

Tytuł? — „Pieśń przerwana, czyli Zwierciadło“...

Tak się niefrasobliwie, jak dziecko, bawiłem temi migawkami, „pour passer le temps“, czyli, po polsku mówiący, aby „prędzej ulecial czas, który mi cięży“.

I czytelnicy nasi byli na moje migawki dość, nie mogę się skarżyć, łaskawi.

Jak promień słoneczny poruszyły one (migawki) kilka zatęchłych bagienek na gruncie tarnowskim.

Niestety tydzień temu musiałem, jak pisałem, zachować w mrokach teki redakcyjnej jedną bardzo rozkoszną Migawkę. Wszystko przez dobre moje, litościwe serce. Ulitowałem się nad tym autorem listu „O zbiórkach“ i, nie mając żadnych pretensyj literackich, odstąpiłem mu swój cichy kącik w tygodniku.

I dziś — niestety! — nie ujrzą również Łaskawi Czytelnicy moi tej Migawki, która się już strasznie starzeje. Trudno, znowu serce! Muszę przyjść z pomocą jednemu koledze — po piórze. Pięknie się wabi: Przyjemniaczek!

„Biedaczek, brakło mu formy gotowej,
Nigdy się w myślów dzwon nie rozkołysał,
Idei żadnej w nim nie było nowej“...

Tymczasem zrobili go „literatem“ w jednem tutejszem, arcywesołem pisemku.

I machnęło biedactwo! (nie pisemko, ale Przyjemniaczek!) konceptem..., atakując komicznie coś z pół tuzina profesorów. Jednemu zarzuca, że w piątek zjadł „śledzika“, — drugiemu, że chce być posłem, — trzeciemu, że „trzy razy siadał do egzaminu i trzy razy go ulali“. Przyjemniaczku Cacany! Jesteś w błędzie! To nie tak było, a znacznie gorzej.

Pierwszy prefesor zjadł wtedy nie „śledzika“ marynowanego“, ale węgorza i jest bardzo ciężko chory... — Drugi chce zostać nie posłem, ale ministrem oświaty, z wiarą, że Tarnów ucywilizuje... — A ten trzeci to osioł kwadratowy, większy, niż to napisałeś, Kochanie. On zupełnie nie chciał ani razu siadać do tego egzaminu, choć go dwaj profesorzy uniwers. (Chrz. i P.) kilkakrotnie bardzo gorąco do tego namawiali, zapewniając solennie, że egzamin będzie tylko prostą formalnością. A jakie mu perspektywy przedstawiali. Ho, ho!

Nie chciał jednak (fujara z Mościsk!) zdawać. Taki się już urodził. Nawet obcowanie z Przyjemniaczkiem tym czy owym już go nie zmieni! Stracony!

Ale nie o to chodzi! — Chciałem pomóc Przyjemniaczkowi w innej sprawie.

Biedaczysko (!) cieszy się kilkoma drobiazgami, które, jak powiada, **„uchwycił na pięcie“** profesorów. Wspomina przytem o Słowackim, ale się zacina i jąka, nie mogąc sobie ani rusz! przypomnieć, skąd ten cytat wziął dla okrasy.

Muszę mu pomóc, tak po koleżeńsku, aby się zarówno on (Przyjemniaczek!), jakoteż i jego przyjaciele-współpracownicy przeglądnęli jak w krynicznej wodzie w kryształnej strofie Słowackiego. Cytat bowiem: „uchwyci na pięcie“ — wziął (Biedaczek!) z „Beniowskiego“ (Pieśń I, wiersz 217—224):

Kollego,
Byłżeś w Arkadji tej, gdzie jezuici
Są barankami? — pasą się — i strzegą
Psów; **i tem żyją, co ząb ich uchwyci**
Na pięcie... Kraina niczego!
Pełna wężowych ślin, pajęczych nici,
I krwi zepsutej. — Niebieska kraina!
Co za pieniądze Bab — truć nas zaczyna“.

A jeżeli to nie wystarczy, polecam łaskawej uwadze część innej oktawy „Beniowskiego“ (Pieśń I, w. 241—248):

„Tam są legjony zjadliwe robactwa!
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
I krwią handlują i duszą biedactwa,
I sami tylko o swem kłamstwie wiedzą,
I swym bezkrewnym wyszydzają palcem
Człeka, co nie jest wężem — lub padalcem“.

W ostatnich dwóch podkreślonych wersetach znajdzie P. T. (bo nie wiem jaki tytuł?) „Przyjemniaczek“ i wszyscy ludzie dobrej woli rozwiązanie zagadki („Między gimnazjalistami“!) w ostatnim „Głosie“ z 6 listopada b. r.. „Czemu to „Ci Trzej“ nie uczą u Urszulanek?“

Może będzie dość tych cytatów ze Słowackiego, choć ciekawa jest i następna strofa (Ben. P. I., w. 249—256) (wyd. Kleinera).

Może zamiast cytatów zabawić Czytelników kilkoma zagadkami? Wszystko nawzór „Głosu“: (Młódź lubi zagadki!).

I. Zagadka.

Między gimnazjalistami.

— Wiesz co, czytałeś w „Głosie“, co tam napisali na naszego profesora?

— ?

— Zarzucają mu tam, że zjadł sobie w restauracji „śledzika z monopolką“.

— Także zbrodnia! Mnie siostra moja z gimnazjum opowiada, że w stanie, który więcej powinien świecić przykładem, niż profesorzy, trafiają się często wypadki, zjadania jeszcze większych zakrapianych śledzi.

— Kto? co? gdzie?

— Nie powiem. Zagadka.

II. Zagadka.

Między profesorami.

— Teraz w Tarnowie w modzie zagadki. Rozwiąż mi następującą:

„Profesorom dogryzał.
Napluł, potem wylizał“.

— Niesmaczna! — Nowaczyński?

— Nie, to na tutejszym śmietniku!

— Aha, myślisz zapewne o jednym „Głosie“ z wakacyj i drugim z września?

— Nie powiem! Zagadka.

III. Zagadka.

(Jeszcze między uczniami).

— Patrz, znowu „Głos“ z 6 listopada 1927 przyrzepił się do tych trzech profesorów. Słuchaj, co pisze:

„Między gimnazjalistami“.

„Czemu to „ci trzej“ nie uczą u Urszulanek?

— Bo tam nie chcieli socjalistów“. —

— E, stara historja! Powiem ci ciekawszą:

Tatuś czytał kiedyś w domu list otwarty tych profesorów.

Była właśnie przytem moja kuzynka i opowiadała, że dwa czy trzy lata temu uczył je ksiądz, który stracił posadę i znikł... z horyzontu.

Dlaczego? — Zagadka...

Na to wmieszała się moja siostra do rozmowy i opowiedziała, że tamtego roku miały księdza katechetę, który razem z tymi trzema profesorami przestał uczyć, ale tak nagle, że się z nim nawet pożegnać, tak jak z profesorami, nie miały czasu.

— Czyżby i on był „socjalistą“?

— Nie wiem. — Zagadka!

Za trafne rozwiązanie tych zagadek wyznacza autor Migawki 3 nagrody, które poda w następnym numerze pisma.

Kronika.

Około „Wielkiego Tarnowa“. „Wielki Tarnów“ się robi. Powoli to jednak idzie i z uporem. Trudno, nieodrazu Kraków zbudowano“. Odbywają się ciągłe narady między Tarnowem a okolicznemi gminami, które stawiają ciężkie warunki. Ostatnio odbyły się dwa takie posiedzenia w Gumniskach i Rzędzinie. Obie gminy się zgodziły na połączenie z Tarnowem, ale Rzędzin stawia za warunek: przedłużenia linji tramwajowej i budowę 7-klas. szkoły powszechnej, a Gumniska chcą również tramwaju i przeprowadzenia ulicy koniecznie z trotoarem.

Hołd poległym robotnikom, ofiarom krwawych rządów Witosa-Kiernika, oddała P. P. S. dnia 5 listopada b. r. Pamięć tragicznie zmarłych uświęcono śpiewem i przemową nad grobem, a wieczorem uroczystą akademją, na której przemawiał poseł Wolicki. — W uroczystości wzięło udział przeszło 1000 osób.

Akcja na rzecz bezdomnych. Sprawa bezdomnych jest kwestją palącą i do rozwiązania trudną. Nie schodzi ona z oczu Rady miejskiej. Ostatniemi czasy na ten cel kończy się dom na Pogwizdowie i przeprowadza adaptacje szeregu baraków wojskowych, w których częściowo ulokowano 92 rodzin, liczących 400 głów. Wkrótce będzie przeznaczone na ten cel 58 mieszkań w barakach i w domu na Pogwizdowie. To wszystko jednak nie wystarcza. Nędza mieszkaniowa proletarjatu w naszem mieście jest potworna. Świadczy o tem choćby to, że magistratu wpłynęło z górą 300 podań o mieszkanie. Sprawę tę rozwiązać będzie mogło miasto dopiero po uzyskaniu z Banku Gospodarstwa Kraj. pożyczki inwestycyjnej w wysokości 220.000 zł., za które będzie można wybudować 19 domów, których plan już sporządzono.

O usunięcie prochowni. Magistrat stara się usilnie o usunięcie prochowni, utrudniającej rozwój miasta. Istnieje projekt przeniesienia prochowni do Nowodworza, oddalonego od Tarnowa 5 km. Nad tym projektem obradowała komisja, złożona z przedstawicieli starostwa, magistratu i wojskowości. Oby jak najprędzej dla dobra miasta tę sprawę przeprowadzić się udało!

Poranek kościuszkowski. Dzięki staraniom Tow. gimn. Sokół odbyła się uroczystość kościuszkowska, której program był urozmaicony. Piękne przemówienie wygłosił p. Majcher, poczem deklamacja, ćwiczenia gimnastyczne i produkcje muzyczne.

Samobójstwo. Salomon Federgrün, kupiec, odebrał sobie życie przez powieszenie z powodu rozpaczliwych stosunków majątkowych.

Komu to i na co potrzebne? Dwa dni temu rozeszła się po Tarnowie i Krakowie wieść o zabiciu Witosa. Podano nawet dokładne szczegóły. Na co i komu potrzebna ta reklama?

Komunikat. Przychodnia przeciwgruźlicza otwarta z dniem 1 listopada 1927 r. przy miejskim Urzędzie Zdrowia w Tarnowie, ul. Wałowa 22. — Godziny przyjęć od 12 do 1 w poniedziałki, środy i piątki.

Czego nie kradną? Dr. E. skradziono rower, którego syn, wstąpiwszy na chwilę do sklepu, zostawił na ulicy Krakowskiej; wartość 150 zł.

Spendel Anieli skradziono w samo południe z mieszkania na rynku pierzynę, wartości 150 zł.

P. W. P., uczennicy VIII. kl., skradziono w oryginalny sposób kilka książek, przeważnie dzieł Sienkiewicza. W czasie nieobecności poszkodowanej w domu zgłosiła się jakaś dziewczyna w mundurku studenckim i, podawszy się matce, p. P., za koleżankę jej córki, pożyczyła sobie tych książek, aby ich już nie zwrócić.

—:—:—

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Karol Krzanowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Staszeckiego.